

DOM
VERSACE

NIEZNANA PRAWDA O GENIUSZU,
MORDERSTWIE I PRZETRWANIU

DEBORAH BALL

PRZEŁOŻYŁ
JERZY WOŁK-ŁANIEWSKI

MARGINESY

House of Versace: The Untold Story of Genius, Murder, and Survival

COPYRIGHT © 2010 BY Deborah Ball

This edition published by arrangement with Currency, an imprint of
Random House, a division of Penguin Random House LLC

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY Jerzy Wołk-Laniewski

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY Wydawnictwo Marginesy,
Warszawa 2023

*Moim rodzicom Georginie i Lawrence'owi
Moim braciom i ich rodzinom
Fabriziowi*

„Postrzelili Giannię”

Było wczesne popołudnie 15 lipca 1997 roku, a Wieczne Miasto ogarnęła tak nieznośny skwar, że obcasy szpilek lekko zapadały się w asfalt rzymskich chodników, pozostawiając na nich ślady przypominające dzioby po ospie. Na placu Hiszpańskim i słynnych, spływających nań podwójną falą schodach roilo się od ludzi. Tego ranka policjanci oczyścili wykonane z kremowego marmuru stopnie, przeganiając z nich ulicznych pacykarzy tudzież uwodzących atrakcyjne turystki chytrych amantów, tak aby ekipy telewizyjne mogły zainstalować się z nieporęcznymi kamerami i całym niezbędnym oświetleniem na dwóch naprędcie wzniesionych w tym celu wieżach.

Zespoły stacji telewizyjnych szykowały się na następny wieczór do transmisji programu *Donna sotto le stelle* [Kobieta pod gwiazdami]. Chodziło o spektakularne widowisko z gatunku tych, jakie w latach osiemdziesiątych zdominowały włoską telewizję. Osiemnaście domów mody, w tym Valentino oraz Fendi, miało zaprezentować swe najwspanialsze kreacje wieczorowe na skąpanych na tę okazję w światłach jupiterów Schodach Hiszpańskich, gdzie atmosferę święta potęgowała przyjemna o tej porze rzymska aura. Chcąc przydać wydarzeniu nieco dramaturgii, organizatorzy za każdym razem szczególnymi względami obdarzali jednego z projektantów. W tym roku postanowili uhonorować Giannię Versace.

Poprzedniego wieczoru siostra Giannię Donatella zjechała do mieszczącego się w siedemnastowiecznej rezydencji u szczytu

Schodów Hiszpańskich Hotel de la Ville. Jak zwykle zatrzymała się w najlepszym pokoju – luksusowym apartamencie na ostatnim, ósmym piętrze budynku, gdzie biegnący dookoła gmachu taras zapewniał pocztówkową panoramę Wiecznego Miasta, od kopuły bazyliki Świętego Piotra w Watykanie aż po Koloseum. Szczególną chlubę lokum stanowił biały fortepian gabinetowy, подарowany hotelowi przez kompozytora Leonarda Bernsteina, który swego czasu pomieszkiwał tam przez pół roku. Santo Versace, starszy brat Gianiego i Donatelli, nie znosił ekstrawaganckich apartamentów, toteż sam zakwaterował się w skromniejszym pokoju tego samego hotelu.

Tego ranka każdy z uczestniczących w wydarzeniu domów mody otrzymał godzinę na przeprowadzenie prób z modelkami na słynnych schodach – wybiegu niezwykle wymagającym, bo składającym się ze stu trzydziestu siedmiu marmurowych stopni, często do śliskości wydeptanych przez przewalające się po nich od stuleci tłumy turystów. Dziesiątki modelek ostrożnie ćwiczyły zejścia w szpilkach, które zamierzały włożyć następnego dnia. Pierwsze okienko na próbę na wybiegu przypadło w udziale Donatelli. Realizatorzy programu zdawali sobie sprawę, że niekończący się maraton pięknych modelek w pięknych kreacjach prędko znudzi telewidzów, a wyniki oglądalności niebawem po rozpoczęciu transmisji zaczną spadać, toteż w pierwszej kolejności postanowili zaprezentować najważniejszych spośród projektantów. W tym roku imprezę otwierać miał dom mody Versace. Wziąwszy pod uwagę wielką liczbę uczestników wydarzenia, organizatorzy wyznaczyli limit, zgodnie z którym każdy projektant mógł przedstawić maksymalnie piętnaście strojów. Niewzruszona ograniczeniami Donatella przywiozła trzydzieści pięć kreacji, pewna, że typowy dla ich marki blichtr kupi producentów widowiska, a ci przymkną oko na złamanie zasad.

Jakby tego było mało, Donatella ściągnęła na imprezę Naomi Campbell, największą gwiazdę wśród supermodelek, słynącą z idealnej figury, gwiazdorskich zachowań oraz umiejętności zaprezen-

towania sukni z wdziękiem i wyniosłą elegancją. Udział w porannej próbie byłby poniżej godności Naomi, toteż znaleziono dziewczynę na jej zastępstwo. Brytyjska piękność przybyła do Italii parę dni wcześniej i najpierw udała się na krótki urlop na wybrzeże Amalfi, teraz natomiast samochód z szoferem wiozł ją do Rzymu na wieczorną próbę kostiumową. Nawet wśród licznych wszak w świecie mody niewyobrażalnie rozbuchanych osobowości Naomi cieszyła się statusem diwy absolutnej, który zawdzięczała w równym stopniu swej wysmukłej sylwetce, jak i temperamentnym wybrykom. Dwudziestosiedmioletnia gwiazda wykazywała się nieposkromionym apetytem na przystojnych mężczyzn, szybkie auta i olbrzymie ilości kokainy, co z kolei gwarantowało niekończącą się pożywkę redaktorom rubryk plotkarskich. Do legendy przeszły jej napady furii: gdy pewnego razu w Londynie zgubiono jej bagaż, urządziła taką scenę, że wierzgającą i rozwrzeszczaną modelkę z samolotu musieli usunąć funkcjonariusze policji. Innym razem cisnęła w swoją pokojówkę telefonem komórkowym. Rannej kobiecie trzeba było założyć szwy.

Tymczasem w rękach Gianniego Versace Naomi przeistaczała się w istotę zgoła odmienną, niemalże potulną. Już od dawna była jego ulubioną modelką – tą, o której często myślał, projektując swoje suknie. Potrafiła zaprezentować jego kreacje w ich pełnej wspałości, a jej kocie ruchy perfekcyjnie współgrały ze zwiewnością proponowanych przez Gianniego sukni. To właśnie za jego sprawą Naomi zyskała sławę jednej z pierwszych supermodelek z prawdziwego zdarzenia, współtworząc dobrane przez niego grono dziewcząt niezemskiej urody. Pełnił też wobec niej funkcję opiekuńczego starszego brata, łagodząc wybuchy Brytyjki o narowistym, łatwopalnym temperamencie. Naomi umocniła więź łączącą ją z klanem Versace, blisko zaprzyjaźniając się z Donatellą, u której odtąd często spędzała weekendy w rodzinnej posiadłości nad jeziorem Como.

Podczas gdy podstawiony samochód wiozł Naomi do Rzymu, w dwóch salach konferencyjnych na pierwszym piętrze Hotel de la

Ville, naprędce przekształconych w zaplecze pełne charakterystycznych dla przygotowań do pokazu mody gratów, wizażystki, fryzjerzy i krawcowe nadawali modelkom na potrzeby próby generalnej superseksowny *Versace look* na wysoki połysk. Ubrane w obcisłe jeansy i jeszcze nieumalowane dziewczęta w oczekiwaniu na swoją kolej plotkowały i chichotały, popijając z puszek dietetyczną colę. Były wśród nich nawet czternastolatki o wciąż niedojrzałej, niemalże chłopięcej figurze. W rzeczywistości, jeżeli pominiemy supermodelki, wiele modelek bez makijażu wygląda zaskakująco zwyczajnie. Są niczym kameleony, które projektanci potrafią przeistoczyć w akurat taki typ kobiety, jaki wykoncypowali sobie z myślą o danym sezonie.

Wzdłuż jednej ze ścian stały rzędem toaletki, uzbrojone w lampy dające jasne światło i zawalone buteleczkami, tubkami i treskami. Makijażystki pewnie wodzili dziewczęta za podbródki, odwracając je to w lewo, to w prawo, aby dobrze przyjrzeć się rezultatom swych wysiłków. W pomieszczeniu gęsto było od lepkich oparów lakieru do włosów, dymu z papierosów, a także aromatu espresso. Jako że chodziło o jednorazowe wydarzenie, nie zaś część maratonu mody, fachowcy od koafiur i wizażystki mieli relatywnie łatwe zadanie. Podczas tygodnia mody, kiedy modelki gnają z jednego pokazu na drugi, ci sami spece muszą w te pędy uwalniać je od sztucznych paznokci, skomplikowanych fryzur bądź pokrywającego całe ciało żelu brązującego, które narzucił im projektant odpowiedzialny za poprzedni występ. Po pięcioletnim sezonie modelka, która zdecydowała się wziąć udział w całym cyklu pokazów, w wyniku nieustannych zabiegów i zmian ma wyniszczoną skórę, włosy i paznokcie.

Gdy etap makijażu dobiegał końca, modelki z obnażonymi piersiami rozbierały się dalej, aż pozostawały w samych tylko obcasach i mikroskopijnych stringach, demonstrując wszem wobec pieczołowicie wydepilowane woskiem okolice bikini. Czekwały, aż asystenci pomogą im przyodziać przewidziane stroje, tak aby same nie rozmazały sobie makijażu ani też nie pobrudziły kreacji tłustą

oliwką, jaką nakładały na nogi, aby przydać im blasku w świetle reflektorów. Przed ważnymi pokazami modelki często stosowały drastyczną dietę wyszczuplającą bądź też łykały garściami środki przeczyszczające, tak więc po matczynemu usposobione krawcowe Gianni czekały w gotowości ze szpilkami w ustach, aby w razie potrzeby upiąć suknie tu i ówdzie i dopasować je do sylwetki. Przy użyciu dwustronnej taśmy klejącej fiksowano dziewczynom biust, aby już na wybiegu nie wyskoczył z charakterystycznego dla kreacji Versace przepastnego dekoltu. Tace z jedzeniem stały nieruszone, równie dobrze mogłoby ich nie być.

Następnie współpracownicy Donatelli strzelali każdej z dziewczyn fotki polaroidem – w przypisanej do niej sukni wraz z wszelkimi dodatkami w rodzaju biżuterii czy torebki, z którymi miała potem pokazać się na wybiegu. Zdjęcia mocowano taśmą do wieszaka z całym kostiumem, aby mieć pewność, że modelka o niczym nie zapomni. Donatella właśnie przypatrywała się, jak krawcowa ubiera jedną z dziewczyn, zastanawiając się przy tym nad ewentualnymi zmianami na ostatnią chwilę w przebiegu prezentacji, gdy rozdzwoiła się jej komórka. Był to rzecz jasna Gianni, który telefonował z Miami Beach, by zasypać siostrę pytaniami.

Od lat siedemdziesiątych Gianni zdążył zorganizować dziesiątki pokazów mody, doprowadzając przy tym do perfekcji metody zarządzania ruchem na wybiegu, które teraz starała się naśladować Donatella. Versace zdawał sobie sprawę, że pokaz mody, podczas którego w ciągu zaledwie kwadransa przed oczyma publiczności miga niekiedy wręcz i sześćdziesiąt różnych strojów, musi być równie dopracowany choreograficznie jak przedstawienie baletowe, zaś samo tylko dobranie najodpowiedniejszego podkładu muzycznego, oświetlenia, no i dziewcząt, może się ciągnąć tygodniami. Muzyka ma wyznaczać ton pokazu i nadawać rytm, do którego dostosują się modelki. Projektant musi zdecydować, która modelka zaprezentuje określoną suknię w najlepszym świetle, natomiast kolejność

przedstawiania poszczególnych kreacji przesądzi o ostatecznym wydzwiku całej kolekcji, przy czym szczególnie istotne znaczenie ma dobór pierwszego i ostatniego stroju. Zazwyczaj modelka prezentuje podczas pokazu co najmniej dwie kreacje, a bywa, że na przebranie się otrzymuje zaledwie trzydzieści sekund, przez co jeszcze trudniej jest wszystko uzgodnić tak, aby właściwa dziewczyna we właściwym stroju pokazała się we właściwej kolejności.

Gianni, aż nazbyt świadom, że jakakolwiek pomyłka przy ustalaniu tych zmiennych może przesądzić o spektakularnej klapie do brze wróżącego pokazu, nieustępliwie wypytywał siostrę o suknie, które postanowiła zaprezentować, a także o to, jak każda z nich leży na przypisanej do niej dziewczynie. Rzymskie show, będące widowiskiem na wskroś telewizyjnym, nie było aż tak bezlitosne jak prezentacje na wybiegach w Mediolanie czy w Paryżu, nie zjawiali się bowiem na nim nabywcy ani najistotniejsi redaktorzy świata mody. Niemniej Gianni bardzo się przejmował, pragnął, by wszystko udało się perfekcyjnie, niepokoił się zatem, czy Donatella stanie na wysokości zadania. Ogromnie kochał swoją siostrę, nie znaczyło to jednak, że do końca ufał jej osądowi.

Kiedy latem 1994 roku u Gianniego zdiagnozowano rzadką odmianę nowotworu ucha wewnętrznego, w związku z czym był zmuszony poddać się chemioterapii, przyszło mu scedować na siostrę większą odpowiedzialność za codzienne funkcjonowanie firmy. Relacje między Giannim a Donatellą cechowała głębia porównywana przez niektórych do więzi między bliźniętami. Siostra od dawna była dla brata powierniczką i *alter ego*, tworząc z nim jeden z najwspanialszych zespołów w historii mody. Przed kilkoma laty Gianni zgodził się na to, by Donatella zaprojektowała nową linię ubrań pod nazwą Versus, mimo że nie mogła się pochwalić wykształceniem kierunkowym, a wręcz nie potrafiła szkicować. Zaproponowana przez nią kolekcja – rockowe kreacje bogate w skórę i ćwieki, odzwierciedlające temperament estetyczny ich twórczyni i wycenione

czterokrotnie niżej aniżeli flagowe projekty Versace – zebrała stosunkowo dobre recenzje. Lecz to właśnie przy okazji choroby Gianniego czterdziestodwuletnia Donatella po raz pierwszy na dobrą sprawę wyszła z cienia dziewięć lat starszego brata. Wspaniale się czuła w świetle jupiterów, ochoczo dyrygując zespołem Gianniego, którego członkowie w większości współpracowali z nim od chwili narodzin jego imperium. Udzielała wywiadów prasie, która nie szczędziła jej przychylnych publikacji, takich jak dziesięciostronicowy materiał pod tytułem *La Bella Donatella* [Piękna Donatella], który ukazał się na łamach „Vanity Fair”. Lecz kiedy Gianni zakończył rekonwalescencję po walce z nowotworem, między rodzeństwem zaczęły się tarcia. Gianni dostrzegał, że jego ludzie wciąż kierują się sugestiami Donatelli, co wcale mu się nie podobało. Przez kolejne miesiące dochodziło między nimi do spięć.

W 1997 roku w relacjach między bratem i siostrą wciąż dawało się wyczuć napięcie. Na tydzień przed rzymskim widowiskiem telewizyjnym Donatella i Gianni przyglądali się w Paryżu pokazowi kolekcji Versace, który kosztem kilkudziesięciu tysięcy franków projektant zorganizował w zdobnym we freski barze nad basenem ekskluzywnego hotelu Ritz, wznoszącego się przy placu Vendôme. Kiedy przed laty Versace postanowił urządzić w Ritzu pokaz mody, część francuskiej śmietanki towarzyskiej kręciła nosem. Dla paryżan Ritz to prawdziwa instytucja, gdzie gościły takie wspaniałości jak Ernest Hemingway, na cześć którego nazwano hotelowy bar, a także Coco Chanel, która przez trzydzieści lat z okładem zamieszkiwała tam w podwójnym apartamencie. Coco Chanel uosabiała zaś instytucję francuskiej mody, którą teraz myślał zdetronizować Versace – bezczelny parweniusz z południa Italii.

W ramach lipcowego pokazu w Ritzu w 1997 roku modelki miały wedle pomysłu Gianniego zejść po podwójnym ciągu schodów na wybieg ze szkła, który kazał zbudować ponad turkusowym basenem hotelu. Donatella naciskała na brata, by jako ostatnią modelkę, tę, która

tradycyjnie prezentuje najmocniejszy element kolekcji, to jest suknię ślubną, posłał Karen Elson. Elson była ostatnio na fali, a prawdziwą sławę zyskała wcześniej tego roku, kiedy to fotograf Steven Meisel przekonał ją, by na potrzeby pierwszej w karierze okładki włoskiego „Vogue’a” dała sobie zgolić brwi, a włosy przefarbowała na jasnorude. Jednakże na dzień przed pokazem Donatella z pustego pierwszego rzędu przyglądała się, jak Gianni w zwyczajnym pulowerze i plisowanych spodniach przemierza tam i z powrotem przezroczystą tafelę z plastiku, którą ułożono na szklanym wybiegu, aby uchronić go przed jakimkolwiek zabrudzeniem. Versace krzywił się na widok Elson, która niepewnie zeszła po stopniach i przespacerowała się po podeście. Ani trochę nie odpowiadał mu jej niechlujny, koński chód, wściekał się na Donatellę, że mu ją w ogóle zasugerowała. Zastąpił więc Elson Naomi, ta zaś przedefilowała w jego sukni ślubnej – a była to halka w stylu *baby-doll* z seksownej metalowej siatki, ozdobiona ogromnymi krzyżami ze srebra – tak, że projektant nie posiadał się z dumy. Karen Elson wybuchnęła płaczem, zaś oblicze Donatelli skamieniało. Gianni udowodnił swą decyzją, że w kluczowych sprawach nie ma do siostry całkowitego zaufania.

Po zgrzycie w Paryżu Donatella była zdeterminowana, by wywalczyć sobie pewien stopień autonomii. Ochoczo zatem przyjęła rezygnację Gianniego z uczestnictwa w widowisku w Rzymie, które sobie odpuścił, chcąc wcześniej rozpocząć letnie wakacje. Zresztą Gianni już dawno temu przestał brać udział w *Donna sotto le stelle*. Nie znosił konwencji programu, wedle której wraz z rywalizującymi z nim projektantami miał dzielić scenę ogłupiającego widowiska, co nieuchronnie kończyło się aktami małostkowej zawiści. Giganci świata mody zmuszeni byli wspólnie korzystać z usług zaangażowanych do programu modelek, niektórzy usiłowali zatem zapewnić sobie wyłączność najpiękniejszych z nich, świadomie ociągając się z ich wybieraniem. Zdarzyło się wręcz, że Giorgio Armani i Valentino wdali się w głośną awanturę, gdy ten drugi przeciągnął czas swojej

próby z modelkami¹. Na domiar złego stałym problemem był nie-
znośny upał. Projektanci prezentowali swe najnowsze kolekcje, to
jest propozycje strojów na jesień i zimę, toteż dziewczęta gotowały
się w ciężkich sukniach i futrzanych płaszczach, a przygotowywany
tyle czasu makijaż spływał im z twarzy. Przede wszystkim jednak
Gianni odpuścił sobie Rzym, ponieważ czuł się wykończony. Na
potrzeby pokazu w hotelu Ritz Versace przygotował ponad setkę
ręcznie szytych sukni, co oznaczało tydzień pracy po osiemnaście
godzin dziennie. Ku uldze wielu uczestników rzymskiego przedsta-
wienia Gianni wraz z Antoniem D'Amico, z którym był od piętnastu
lat, polecili na kilka dni do trzydziestopięciopokojowej rezydencji
projektanta w Miami Beach na Florydzie.

Skoro gościem specjalnym programu był dom mody Versace,
teraz to Donatelli przychodziło zamknąć całe widowisko. Na koniec
pokazu miała zejść po Schodach Hiszpańskich za rękę z Naomi,
co stanowiłoby chwilę tryumfu dla kobiety, która dotąd nawet w cie-
niu swego brata-mentora rozkwitała jako jego muza. Donatella zda-
wała sobie sprawę z tego, że to Gianni stanowi najmocniejsze ogniwo
tercetu Versace i że to iskra jego geniuszu zapewniła im powodzenie
wraz z wszelkimi płynącymi zeń korzyściami. Swoją osobą Gianni
stabilizował życie trójki rodzeństwa niczym dobrze rozmieszczony
balast. Poza tym pomimo niedawnych kłopotów ze zdrowiem wciąż
zarówno pod względem kreatywnym, jak i komercyjnym znajdował
się u szczytu swoich możliwości. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych
Gianni uszlachetnił i udoskonalił swój styl, rezygnując z charakte-
rystycznej dla niektórych wczesnych jego projektów krzykliwości.
Z czasem stał się definicją obowiązującego w ostatniej dekadzie
tysiąclecia etosu doskonałości. Odtąd zaliczano go pospołu z Yves'em
Saint Laurentem, Coco Chanel i Giorgiem Armanim do grona naj-
wybitniejszych projektantów w dziejach mody.

W Rzymie zaledwie minęła pora obiadowa – w Miami zaś dopiero
świtało – kiedy Donatella odebrała pierwszy tego dnia telefon od brata.

Nie dawał jej spokoju, dopytując o przebieg próby, ona zaś z każdą chwilą coraz to bardziej się irytowała. W końcu nie wytrzymała:

– Gianni, stamtąd, gdzie jesteś, mi nie pomożesz – rzuciła i się rozłączyła².

Kiedy pół godziny później zadzwonił ponownie, zignorowała telefon, zajęta szykowaniem modelek.

Zaraz potem ktoś zadzwonił na numer Santa, najstarszego i zarazem najbardziej biznesowo usposobionego z trójki rodzeństwa Versace. Ten uznał, że to pewnie jego brat, tymczasem w słuchawce rozległ się głos jednej z mediolańskich asystentek domu mody.

– Postrzelili Gianniego – powiedziała. Na tę chwilę nie wiedziała nic poza tym.

W tej straszliwej chwili Santo poczuł, jak wzbiera w nim gwałtowna fala powodowanego względami praktycznymi gniewu. Po co jego brat w ogóle jechał do Miami, miasta słynącego z panującej tam ogromnej przemocy? Ileż to razy Santo powtarzał Gianniemu, by ten najął sobie ochroniarzy? Wchodząc w naturalną dla siebie rolę tego, kto rozwiązywał rodzinne problemy, Santo zaczął już się zastanawiać, jak ściągnąć Gianniego z powrotem do Włoch i umieścić go na czas rekonwalescencji w szpitalu.

Z ponurą miną pobiegł szukać Donatelli i odciągnął ją od modelki, której pomagała akurat przy przymiarce.

– Donatella, *vieni qua subito!* Chodź tu natychmiast! – zawołał spanikowanym głosem, co spowodowało, że modelki i współpracownicy, znający go jako najspokojniejszego z trójki rodzeństwa, zamarli. Zaniepokojona Donatella podążyła za nim. Kiedy znaleźli się na osobności, Santo przekazał jej wieść: – Jakiś szalenciec postrzelił Gianniego. Ale nie martw się, jest już w drodze do szpitala, a tam się nim zajmą.

Donatella nie uwierzyła bratu. Natychmiast zaczęła telefonować do Miami. Kiedy udało jej się dodzwonić do kogoś z firmy, kto miał kontakt ze szpitalem, histerycznie wrzasnęła, przeczuwając, że doszło do najgorszego.

– Tak, Donatello – potwierdził grobowy głos w słuchawce. – Gianni nie żyje.

Donatella wydała z siebie krzyk, który usłyszały ćwiczące jeszcze na schodach modelki. Następnie zemdląca. Stojący obok niej Santo pobladł i zaczął dygotać. Parę minut później wraz z Emanułą Schmeidler, która od dawna odpowiadała w firmie za PR, zdołał zatargać Donatellę do jej apartamentu.

Tam odzyskała przytomność i przysiadła zgarbiona na łóżku, wraz z Santem zanosząc się szlochem. Wnet jednak zerwała się na nogi, zaniepokojona tym, że dzieci mogą dowiedzieć się o sprawie z telewizji. Ktoś z jej współpracowników czym prędzej udał się do pokoju obok, gdzie dzieci Donatelli, jedenastoletnia Allegra i sześcioletni Daniel, oglądały dotąd kreskówki. Lecz było już za późno. Włoskie stacje telewizyjne nadawały komunikaty o śmierci Giannię, a dzieci zdążyły je zobaczyć. W przerażeniu podbiegły do matki.

To, co potem nastąpiło, zarówno Santo, jak i Donatella zapamiętali jak przez mgłę. Oboje byli w szoku, pogrążeni w bólu i rozpacz. Potrzebowali trzydziestu ochroniarzy, by przebić się przez masę dziennikarzy oblegających wejście do Hotel de la Ville. Jeden z fotoreporterów spróbował wręcz zejść po ścianie budynku, aby tylko zdobyć zdjęcie rodzeństwa w apartamencie. Inny paparazzo ustrzelił fotografię skulonej na tylnym siedzeniu czarnego mercedesa Donatelli, z której twarzy, skrytej za ogromnymi czarnymi okularami przeciwsłonecznymi, wyzierało cierpienie.

Brat i siostra udali się samochodem na położone na obrzeżach Wiecznego Miasta wojskowe lotnisko Ciampino. Silvio Berlusconi, najbogatszy człowiek we Włoszech, a w przyszłości również szef włoskiego rządu, zaproponował, że udostępni członkom rodziny zamordowanego projektanta swój prywatny odrzutowiec, aby mogli czym prędzej udać się do Miami, lecz pewien włoski magnat branży budowlanej okazał się jeszcze szybszy i z miejsca podstawił im swoją maszynę.

Donatella i Santo wylądowali na lotnisku w Miami o wpół do czwartej nad ranem po dziesięciogodzinnym locie i pojechali wprost do rezydencji Gianniego przy bulwarze Ocean Drive, w samym środku dzielnicy South Beach, do której popularności ogromnie przyczynił się styl życia Versacego³. Madonna zaproponowała, że jeżeli nie będą chcieli nocować w domu Gianniego, mogą zatrzymać się u niej, jednakże odmówili. Następne półtorej doby spędzili w willi, w której renowację ich brat włożył miliony i którą tak bardzo ukochał – a która teraz przeistoczyła się w miejsce zbrodni.

Dom oblegali przedstawiciele środków masowego przekazu. Po niebie krążyły śmigłowce stacji telewizyjnych, zaś dziesiątki fotoreporterów i kamerzystów koczowały na ulicy, obfotografowując zaimprovizowany ołtarzyk z kwiatów i świeczek, który wyrósł na frontowych stopniach budynku, skąd dopiero co zmyto plamę krwi Gianniego. Kiedy rozeszła się wiadomość, że na miejsce przybyli Donatella i Santo, część medialnego stada otoczyła tylne wyjście w zaułku za posiadłością. Później, kiedy rodzeństwo gotowało się, by przejechać do zakładu pogrzebowego, ekipa Gianniego zadbała o to, by wypuścić w miasto jeszcze kilka innych limuzyn i tym samym odciągnąć od domu paparazzich, lecz plan się nie powiódł. Aby wydostać się z rezydencji, musieli więc skryć się za rozłożonymi przez ochronę ogromnymi parasolami, a gdy pogrążeni w smutku przedzierali się do auta, nie obyło się bez przepychanek.

O piątej po południu Santo, Donatella oraz partner życiowy Gianniego Antonio stawili się w domu pogrzebowym, który mieścił się w podupadłym budynku na paskudnych przedmieściach Miami, aby po raz ostatni zobaczyć Gianniego. Pomimo starań podjętych przez pracownika zakładu, który starał się zamaskować obrażenia, twarz zmarłego była częściowo zdeformowana przez pociski⁴. Donatella, nic sobie nie robiąc z protestów Santa, uparła się, że sama ubierze Gianniego do trumny. Pod osłoną tuzina ochroniarzy i funkcjonariuszy policji, którzy dyżurowali na zewnątrz budynku, rodzina

odprawiła skromną ceremonię w kaplicy domu pogrzebowego, po czym szczątki Gianniego zostały spopielone.

Tego samego dnia wieczorem rodzina zasiadła do wspólnego posiłku. Santo i Donatella przez cały dzień powściągali emocje, non stop otoczeni prawnikami, specami od wizerunku i przyjaciółmi, którzy tłumnie zjawili się w rezydencji. Osobisty kucharz Gianniego przygotował proste danie z makaronem. Następnie podał waniliowe *budino* – włoską wersję flanu, będącą ulubionym deserem zmarłego. Gdy potrawa znalazła się na stole, Donatella i Santo w końcu stracili panowanie nad sobą i zalali się łzami⁵. Późną nocą, kiedy liczba dziennikarzy oblegających dom nieco się zmniejszyła, Donatella wychynęła z willi, aby ucałować miejsce, w którym kule mordercy sięgnęły Gianniego.

Następnego dnia Donatella, Santo i Antonio odlecieli z powrotem do Mediolanu. Santo na kolanach przewoził wykonaną z brązu urnę, w niej zaś prochy brata. Przez całą długą podróż do Włoch cała trójka praktycznie milczała. Tymczasem w Miami właśnie ruszała jedna z największych obław w historii Stanów Zjednoczonych.



Nim Donatella i Santo dolecieli do Mediolanu, biuro PR domu mody Versace podjęło się przygotowań do pogrzebu. Postanowiono, że odbędzie się on we wtorek, 22 lipca 1997 roku, dokładnie w tydzień od chwili zamordowania Gianniego. Jeszcze w Miami Donatella, miotająca się między bezbrzeżną rozpaczą a gniewem wywołanym brutalnym morderstwem brata, postanowiła, że wyprawi mu pogrzeb, jakiego jeszcze świat nie widział.

– Zabili Gianniego jak ulicznego psa – rzuciła szefowi działu PR. – Teraz chcę, by miał pogrzeb godny księcia.

Swoim ludziom kazała zapoznać się z nagraniami z ceremonii pogrzebowych koronowanych głów i zaczerpnąć z tych materiałów

inspirację dla przebiegu uroczystości. Doszła do wniosku, że tylko jedno miejsce będzie odpowiednie, by należycie uczcić pamięć jej ukochanego brata: Il Duomo, wspaniała katedra w Mediolanie. Santo w pierwszej chwili wydawał się zszokowany podjętą przez siostrę decyzją, lecz ostatecznie przychylił się do życzenia Donatelli.

Co prawda siedziba główna domu mody Versace znajdowała się właśnie w Mediolanie, lecz nikt z klanu nie darzył tego miasta szczególną sympatią. Rodzina pochodziła z dalekiego południa Włoch, z apatycznej, zacofanej i przeżartej układami mafijnymi prowincji, stanowiącej jawne przeciwieństwo ascetycznej i pracowitej Północy, gdzie *meridionali*, to jest południowcy, spotykali się z uprzedzeniami i podejrzliwością. Gianni zawsze uważał Mediolan za smętne, brunatnoszare miasto zamieszkałe przez spiętych i konserwatywnych ludzi. Podobnie jak wielu południowców, którzy przenieśli się na północ Półwyspu Apenińskiego w poszukiwaniu życiowej okazji, szanował obecny w mieście kalwiński etos pracy, niemniej w każdy czwartek wieczorem wyrывał się ze stolicy Lombardii, by cały weekend spędzić nad brzegami jeziora Como. Z kolei nosząca tlenione blond włosy i krzykliwe kreacje Donatella była świadoma, że snobistycznie usposobieni mediolańczycy odnoszą się do niej ze wzgardą. Santo również doceniał stwarzane przez to miasto możliwości, nie znosił jednak tak odczuwalnych w mieście resentymentów pod adresem przybyszów z Południa.

I rzeczywiście, stare mieszczańskie rody Mediolanu nigdy do końca nie zaakceptowały klanu Versace, wyróżniającego się swym nieokrzesaniem, południowym akcentem i głośnym stylem bycia. Od czasu powojennego boomu gospodarczego wielu mediolańczyków żywiło głęboką antypatię wobec południowców takich jak rodzeństwo Versace, uznając ich za zepsutych darmozjadów, którzy żyją na koszt przedsiębiorczej Północy. Jeszcze przed śmiercią Gianniego uczucia te znalazły wyraziste ujście pod postacią Ligi Północnej, nowej partii politycznej wprost nawołującej do oderwania północy kraju od reszty

Włoch. Dobrze urodzonym mediolańczykom projekty Giannię, tak popularne pośród nuworyszy, którzy zaistnieli za sprawą boomów na miejscowej giełdzie w latach osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych, wydawały się wulgarnym dowodem złęgo smaku. Już zdecydowanie łatwiej przychodziło im zaakceptować Giorgia Armaniego, który proponował spokojniejsze garnitury, sam pochodził z Północy, a do tego nie epatował tak swoim homoseksualizmem. Bardziej ceniona była też Miuccia Prada, która wywodziła się z zacnego mediolańskiego rodu, trudniącego się wyrobem skórzanych kufrów podróźnych dla miejscowego patrycjatu jeszcze od przedwojnia. Wyższe sfery burżuazji, chlubiące się podwójnymi nazwiskami i zamilowaniem do powściągliwej elegancji krawiectwa francuskiego, nie były z kolei w stanie pojąć popularności strojów projektowanych przez Giannię. Kto by się odważył coś takiego kupić? Jak szep-tano, tak wielkie dochody jego firma mogła uzyskiwać wyłącznie za sprawą mafii.

Kiedy zatem Donatella zażądała, by pogrzeb Giannię zorganizowano w katedrze, niektórzy mediolańczycy uznali takie oczekiwania za powód do oburzenia. W ostatnich latach nawet elitom miejscowej społeczności odmawiano pozwolenia na nabożeństwa pogrzebowe w Duomo. Zdolny pomieścić ponad cztery tysiące wier-nych kościół był po prostu zbyt wielki. Organizowano w nim jedynie pogrzeby państwowe – jak w przypadku uroczystości żałobnych upamiętniających ofiary zamachu bombowego, jaki w 1993 roku przeprowadziła w Mediolanie mafia.

Katedra w Mediolanie, trzecia największa świątynia katolicka na świecie, ma kształt olbrzymiego, ciężkawego ostrosłupa, który zdaje się zatapiać w powierzchni placu. Wznoszona przez sześć wieków, lecz do dzisiaj nieukończona, początkowo miała nawiązywać do zwiewnej gracji okazów francuskiego gotyku takich jak paryska Notre Dame. Tymczasem jednak pod wpływem działań kolejnych archi-tektów, pragnących narzucić jej swoją własną wizję, przemieniła się

w gmatwaninę rozmaitych stylów. Kościół, choć imponuje samym swym rozmiarem, sprawia zarazem dość posępne wrażenie – jest tak ogromny, że nawet najjaśniejsze promienie słoneczne nie są w stanie na tyle przebić się przez witraże w jego oknach, by rozświetlić panujący wewnątrz półmrok. Przytłaczające wrażenie dodatkowo potęgują trzy rzędy wielkich niczym sekwoje kolumn, wykonanych z różowego marmuru z Candoglia, który pod wpływem czasu przybrał odcień żółtoszary. Jednakże pomimo takiej posępności Duomo stanowi dla mediolańczyków nostalgiczne serce ich miasta. Ponad dachem wznosi się Madonnina, mierząca cztery metry połączana figura Matki Boskiej, będąca symbolem Mediolanu. W gruncie rzeczy Donatella dopominała się zatem dla brata o pogrzeb państwowy – chciała uczcić tragicznie przerwane życie seksownego, nowoczesnego i wywrotowego ikonoklasty w miejscu szczególnie ważnym dla włoskiego establishmentu.

Kiedy biuro PR domu mody Versace zwróciło się do burmistrza z prośbą o przedstawienie ich życzenia mediolańskiemu metropolicie, władze kościelne wyraziły obawę, że msza żałobna przeistoczy się w widowisko łączące w sobie pokaz mody i gejowską paradę dla uczczenia człowieka, który za życia publicznie wyrażał swoją wzdargę wobec Kościoła. Ostatecznie sprawujący pieczę nad katedrą ksiądz Angelo Majo ustąpił, zdając sobie sprawę, że Il Duomo jest jedynym obiektem dość dużym i wspaniałym, by pomieścić w swych progach wszystkie spodziewane na pogrzebie znakomitości.

Dom mody Versace zajął się przygotowaniem do pogrzebu zupełnie tak, jak gdyby chodziło o ostatni pokaz mody jego założyciela – bo tak też w istocie było. Pracownicy firmy porozsyłali zaproszenia do ulubionych gwiazd, którym następnie zarezerwowano noclegi w pięciogwiazdkowym hotelu Four Seasons nieopodal kwatery głównej imperium Versace w samym sercu kwartału, którego osią jest via Montenapoleone. W pracowni na ostatnim piętrze siedziby firmy krawcowe Gianniego powydobywały zapiski zawierające

szczególne wymiary ulubionych VIP-ów zmarłego. Dzień i noc szykowały stonowane kostiumy dla żeńskiej części rodziny Versace, jak również dla takich postaci jak księżna Diana czy Naomi Campbell. Następnie asystentki umieściły stroje w hotelowych apartamentach zaproszonych wraz z dopasowanymi do nich torebkami, woalkami z czarnej koronki oraz odpowiednimi butami. W miarę jak kolejni goście potwierdzali chęć przybycia, na bieżąco aktualizowano plan usadzenia uczestników ceremonii.

Kiedy tylko don Angelo Majo wyraził zgodę na organizację mszy, biuro prasowe Versace zdołało skłonić archidiecezję i miejskich decydentów do szeregu ustępstw, które zaskoczyły wielu mieszkańców Mediolanu. Udało się przekonać magistrat, by via dell'Arcivescovado, szeroką arterię biegnącą wzdłuż południowej strony katedry, zamknięto na całej długości, co nie zdarzyło się nawet przy okazji wcześniejszej o kilka lat wizyty, jaką złożył w mieście sam papież Jan Paweł II. Władze kościelne odwołały dwa z jedenastu odbywających się codziennie nabożeństw, jak również zobowiązały się opróżnić świątynię z turystów na godzinę przed zaplanowaną na osiemnastą uroczystością. Aby poradzić sobie z tłumem i zagwarantować bezpieczeństwo przybyłym znakomitościom, miasto skierowało w pobliże katedry oraz przed siedzibę domu mody Versace setki dodatkowych funkcjonariuszy policji, którzy wsparli tym samym zastępy wynajętych przez rodzinę pracowników prywatnych firm ochroniarskich. Zarządcy Duomo zgodzili się odgrodzić za pomocą drewnianych barierek około dwudziestu ław w środkowej nawie świątyni, aby w ten sposób ograniczyć dostęp do obecnych na mszy VIP-ów. Zaraz też zaczęły krążyć pogłoski, jakoby Santo gwoli przekonania kościelnych dostojników do zezwolenia na uroczystość przekazał im dyskretnie sumę pięciuset tysięcy dolarów. Sam zainteresowany stanowczo zaprzeczył takim pomówieniom, doprecyzowując, że dokonał jedynie zwyczajowej skromnej wpłaty, jaką rodzina zwykła robić w zamian za wyprawienie pogrzebu.

W dniu uroczystości pogrzebowych media całego świata skupiły uwagę na stolicy Lombardii. Amerykańskie stacje telewizyjne przysłały ekipy z Nowego Jorku i wyłożyły tysiące dolarów na zapewnienie sobie dostępu do łącza satelitarne, aby za pośrednictwem ustawionych pod katedrą wozów transmisyjnych relacjonować wydarzenia w czasie rzeczywistym. Zespoły BBC, CNN oraz stacji francuskich i japońskich pozajmowały pokoje w hotelach w pobliżu świątyni. Pragnąc wprowadzić choć odrobinę skromności w ten medialny cyrk, biuro prasowe katedry poleciło starającym się o akredytacje sprawozdawcom dobrać stosowne do okazji stroje: reporterzy mieli się stawić w ciemnych garniturach, ich koleżanki zaś – zrezygnować z sukienek odsłaniających ramiona bądź też nazbyt krótkich. Wewnątrz kościoła pracownicy firmy Versace wyznaczili tuż obok wejścia dla VIP-ów strefę dla przedstawicieli mediów, aby ułatwić im jak najlepsze ukazanie pierwszych rzędów ław, w których miały zasiąść sławy. Kiedy w świątyni zaczęli zjawiać się pierwsi goście, dziennikarze mieli za sobą już wiele godzin przepychanek o jak najdogodniejszą pozycję startową.

Latem mediolańska katedra zapewnia wytchnienie od panujących w mieście upałów, toteż przybywający do Duomo żałobnicy z wdzięcznością zanurzali się w jej chłodnym mroku. Mieszkańcy miasta weszli do kościoła przez główne, brązowe wrota od strony piazza del Duomo i szybko wypełnili tylną połowę gmachu. Niektórzy na długo przed rozpoczęciem nabożeństwa zarezerwowali sobie miejsca przy użyciu reklamówek i torebek. Inni stawali na drewnianych barierkach, aby uchwycić spojrzeniem wchodzące od przodu sławy.

Około wpół do szóstej po południu przy wyznaczonym wejściu dla VIP-ów od strony via dell'Arcivescovado zatrzymała się kawalkada czarnych mercedesów. Każdy z gości trzymał tłoczone białe zaproszenie. Podobnie jak w przypadku wydarzeń rozgrywających się na czerwonych dywanach – za barierkami obok wejścia tłoczyli

się dziennikarze i fotoreporterzy. W bezlitosnych promieniach słońca wyczekiwały ogromne tłumy gapiów. Niektórzy z nich pogwizdywali na widok co śliczniejszych modelek, inni sięgali ku przechodzącym celebrytom, licząc na otrzymanie autografu, co prawie nigdy nie następowało. Przystojni młodzi mężczyźni w czarnych garniturach Versace stali przy wejściu do kościoła, gotowi poprowadzić zjawiające się znakomitości do odpowiednich ław przed ołtarzem. Aby dostać się na miejsca w sektorze VIP, żałobnicy musieli przejść obok jednego z najosobliwszych posągów w katedrze – przypominającej szkielet figury Świętego Bartłomieja. Żywcem obdarty ze skóry męczennik zarzuca sobie zwisającą swobodnie skórę na plecy, jakby to była pusta sakwa.

Biuro prasowe zadbało o to, by uszanowano nalegania władz kościelnych dotyczące stonowanego charakteru ceremonii. (Przyjaciołom zmarłego polecono, by zamiast przysyłać kwiaty, poczynili wpłaty na organizację charytatywną pomagającą walczyć z rakiem; Tom Cruise i Nicole Kidman przekazali w ten sposób dwadzieścia pięć tysięcy dolarów). U podstaw kolumn po obu stronach ołtarza rozstawiono parę prostych kompozycji obfitujących w białe róże, to jest jeden z ulubionych elementów dekoracyjnych Gianniego, lecz poza tym kościół pozostał na dobrą sprawę nieprzyozdobiony. Dla uniknięcia jakichkolwiek przejawów ostentacji biuro prasowe postarało się, by członkowie rodziny nieboszczyka oraz ich najbliżsi ubrali się na czarno, względnie w ciemne odcienie granatu. Pomimo panującego tego dnia upału Donatella i Allegra zdecydowały się na woalki z czarnej koronki oraz długie, czarne rękawiczki.

Siedząca w pierwszym rzędzie rodzina była uosobieniem bólu i rozpacz. Wymęczony i wymizerowany Santo miał na sobie luźno skrojoną czarną marynarkę z ciemnym golfem oraz plisowane spodnie. Ze skrzyżowanymi na piersi ramionami i kamiennym obliczem bez większego zainteresowania śledził przebieg mszy, od czasu do czasu odwracając się w stronę drugiej ławki, by pocieszyć swoją wstrząśniętą najstarszą córkę Francescę. Na przeciwległym

końcu ławki, znamienne oddalony od pozostałych członków rodziny o dobry metr, siedział Antonio D'Amico, ubrany w ciemny garnitur z czarnym krawatem do białej koszuli, jaką we Włoszech zwykło się nosić przede wszystkim przy uroczystych okazjach. Przez cały tydzień D'Amico był pogrążony w żalu i ledwie zdobył się na to, by wziąć udział w nabożeństwie. Jego relacje z rodziną Gianniego układały się nie najlepiej już od chwili, gdy przed piętnastu laty poznał go na kolacji. Szczególnie trudno mu było dogadać się z Donatellą, która nie akceptowała nikogo, kto mógłby konkurować z nią o względy jej brata. Teraz, gdy Gianniego już nie było, ani Santo, ani Donatella nie mieli najmniejszych powodów, by podtrzymywać pozory komitywy z Antoniem, tak więc relacje między nimi uległy szybkiemu pogorszeniu. Antonio szklanym wzrokiem wpatrywał się w posadzkę katedry, zaciskając trzymane przed sobą dłonie.

Na lewo od Santa siedziała Donatella, tym razem akurat bez typowej dla siebie obfitości biżuterii, za to z rozpuszczonymi włosami przykrytymi czarną mantylką i jedynie delikatnym makijażem. W nieutulonym żalu wpatrywała się w dal, praktycznie nie uczestnicząc w nabożeństwie. Obok niej zajmowała miejsce Allegra, która w panującym zaduchu ewidentnie gotowała się w czarnej sukni w stylu empire. Córka Donatelli wkraczała już w wiek nastoletni i co prawda nadal miała pucołowate policzki, wałeczki dziecięcego tłuszczu oraz błyszczącą cerę zdrowego dziecka, ale w opanowaniu, z jakim się poruszała, znać już było pierwsze oznaki dojrzałości. W trakcie ceremonii często popłakiwała w otrzymaną od któregoś z pracowników firmy białą chusteczkę, gniewnie popatrując na fotoreporterów, którzy robili jej zdjęcia. Od czasu do czasu, spragniona otuchy, podnosiła spojrzenie ku matce i przechylała głowę, by oprzeć się na jej ramieniu, lecz Donatella nie odrywała nieobecnego wzroku od katedralnej posadzki. Kiedy podczas czytania Ewangelii Allegra zaniosła się szlochem, matka poruszyła się i objęła ją ramieniem, przyciągając córkę bliżej siebie.

Mąż Donatelli Paul Beck siedział w ławce za żoną i Santem i trzymał na kolanach wiercącego się syna Daniela, od czasu do czasu przytulając chłopca w nadziei, że ten się uspokoi. Beck miał starannie przystrzyżoną bródkę i rozjaśnione, elegancko zaczesane włosy. Górował nad zebranymi, pod względem wzrostu mogła się z nim równać jedynie stojąca obok Naomi Campbell, która gdy była na obcasach, osiągała dobre metr osiemdziesiąt.

Supermodelka zwiesiła głowę, a czarna woalka spływała jej na ramiona. Miała na sobie prostą, czarną suknię, którą przygotowały dla niej krawcowe Versace, a także pozbawiony klap żakiet z długimi rękawami oraz zawieszony na szyi duży srebrny krzyż. Długie włosy opadały jej aż do pasa, zaś na bosych nogach miała pozbawione wszelkich ozdób niskie, czarne pantofelki. Od śmierci Gianniego nie potrafiła się pozbierać. Kiedy dotarła do niej wiadomość o zabójstwie, jej agent ledwie zdołał przekonać modelkę, by zgodnie z uprzednio poczynionymi ustaleniami udała się do RPA na specjalną uroczystość z udziałem Nelsona Mandeli (który zresztą osobiście do niej zadzwonił, by wyperswadować jej odwołanie wizyty). Rankiem w dniu pogrzebu, przebijając się przez zastępy dziennikarzy pod pałacem Versace, wybuchnęła płaczem, osłaniając się od błysku fleszy torebką.

W chwili śmierci Gianniego Naomi i Donatella były sobie bliskie niczym prawdziwe siostry – pewnego razu zdarzyło się, że Donatella ściągnęła kogoś z Nowego Jorku, aby przedłużył obu paniom włosy, podczas gdy one pałaszowały spaghetti w jej marmurowej łazience. Naomi była też kimś w rodzaju nietypowej ciotki dla Allegrы. Podczas nabożeństwa, kiedy odprawiający mszę don Majo zaprosił wiernych, by przekazali sobie znak pokoju, Allegra w pierwszej kolejności uściskała matkę, a następnie wspięła się na palce, aby objąć ciocię Naomi.

Po przeciwnej stronie przejścia, również w pierwszym rzędzie, miejsca zajęło towarzystwo, jakiego mało kto spodziewałby się w kościele. Na samym środku zasiadł Elton John, którego przysadzista

sylwetkę przyoblekała ciemna marynarka Versace z wysokim kołnierzem w stylu chińskim. Za sprawą pojedynczego kolczyka w uchu i fryzury na pazia sprawiał wrażenie kogoś w rodzaju podstarzałego uczniaka. Piosenkarz prywatnym samolotem przyleciał tego ranka ze swoim partnerem życiowym Davidem Furnishem z Saint-Tropez, gdzie nie tak dawno kupił sobie posiadłość. David wyglądał świeżo, miał na sobie białą koszulę z otwartym kołnierzykiem i czarną marynarkę. Siedział obok Eltona i opiekuńczo poklepywał ukochanego po ramieniu.

Elton John był jednym z najbliższych przyjaciół Gianniego, a zarazem jego zagorzałym wielbicielem. Pierwszy raz zetknęli się ze sobą w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy Elton – już wówczas ubierający się w stroje stworzone przez Gianniego – robił zakupy we flagowym butiku Versace przy mediolańskiej via Montenapoleone i poprosił o możliwość spotkania z twórcą marki. Z miejsca coś między nimi zaskoczyło – obydwu cechował artystyczny niepokój, często też razem wyprawiali się do antykwariatów i na aukcje. W manhattańskiej rezydencji Gianniego Elton miał do dyspozycji własny apartament z łóżkiem, które gospodarz zamówił specjalnie z myślą o rockmanie u modnego nowojorskiego artysty Juliana Schnabla. Cieszący się wieloletnią sławą muzyk ubierał się niemal wyłącznie w stroje Versace. „Elton ma u siebie praktycznie muzeum moich kreacji – ocenił kiedyś Gianni. – W jego szafach jest więcej strojów niż w moich archiwach”.

Obok Eltona siedziała najsłynniejsza klientka Gianniego Versace, księżna Diana. Gwiazdor, za sprawą którego Gianni nawiązał przyjaźń z księżną, posłał po nią na południe Francji swój prywatny samolot. Diana przez ostatni tydzień skupiała na sobie uwagę i zyskiwała rozgłos, spędzając pierwsze wakacje w towarzystwie czterdziestodwuletniego Dodiego al-Fayeda, swego nowego partnera, a zarazem syna miliardera Mohameda al-Fayeda, do którego należał dom towarowy Harrods. Mniej więcej pięć lat wcześniej Diana stała się najprawdopodobniej najcenniejszym trofeum Gianniego. Zaraz

po rozwodzie z mężem – Karolem, księciem Walii – przyszła do projektanta w poszukiwaniu nowego, wytwornego stylu. Gianni zaproponował jej szereg klasycznych strojów, cechujących się zarazem pewną atrakcyjnością. Były to kreacje ściśle dopasowane, smukłe suknie w odważnych kolorach, a także garsonki modelujące sylwetkę. Po rozstaniu Diany z przyszłym monarchą Elton zaczął zapraszać ją do swojej rezydencji w Windsorze, gdzie też często miała okazję widzieć się z Giannim. Projektant zawsze umiał zatroszczyć się o swą najwspanialszą klientelę, tak więc oczarował Dianę, wręcz osobiście asystując przy niektórych jej przymiarkach. Na wieść o zamordowaniu Gianniego księżna niezwłocznie zapewniła, że przybędzie na jego pogrzeb. Co prawda nie łączyła ich szczególnie bliska przyjaźń, lecz jego śmierć była dla niej autentycznym wstrząsem. Poza tym Diana nie mogła sobie odmówić udziału w pogrzebie jak się patrzy – towarzyszący takim okazjom patos pasował do kreowanego przez nią wizerunku pocieszycielki strapionych, zaś stroje w eleganckiej czerni zaspokajały jej łaknienie dramatyzmu. „Nie martw się – powiedziała Donatelli przed pogrzebem. – Gianni jest już teraz w lepszym miejscu”.

Diana, ma się rozumieć, miała na sobie kreację domu mody Versace, zaprojektowaną specjalnie z myślą o tej okazji. Krawcowe Gianniego wyfasowały dla niej ciemnogrnatową suknię bez rękawów zwieńczoną ciemnym żakiem. Sznur dużych pereł uwydatniał jej letnią opaleniznę, korzystnie współgrając z poważnym spojrzeniem sarnich oczu oraz z błyszczącą różową szminką. Choć na dworze panował skwar, Diana postanowiła włożyć na tę okazję czarne pończochy. W połowie mszy zrzuciła z pleców żakiet, nie zdając sobie sprawy z obowiązującego w kościele zakazu eksponowania ciała. U stóp miała błyszczącą torebkę z krokodylej skóry, którą zdobyły duże pozłacane głowy Meduzy – logo domu Versace. Księżna nie była w stanie nadążyć za odprowadzaniem włosów nabożeństwem, z czasem więc coraz bardziej się rozpraszała, jej dłonie zaś puszczały

kremowe okładki książeczki do nabożeństwa, by skupić się na zabawie perłami. Msza za Gianniego miała się okazać jednym z ostatnich publicznych wystąpień w życiu Diany. Zaledwie sześć tygodni później spotka ją śmierć w straszliwym wypadku samochodowym w Paryżu, a wielu VIP-ów żegnających teraz Gianniego zbierze się wówczas ponownie, aby oddać hołd pamięci młodej księżnej.

Po drugiej stronie Diany siedział Sting i jego żona Trudie Styler, osłonięta olbrzymią czarną woalką w stylu rustykalnym, która owijała się wokół jej ramion. Za nimi pousadzano możnowładców świata mody. Anna Wintour, potężna redaktorka naczelna amerykańskiej edycji „Vogue’a”, nic nie robiąc sobie z panującego w katedrze mroku, siedziała w swoich charakterystycznych okularach przeciwsłonecznych. Obok niej zajmował miejsce wpływowy współpracownik pisma André Leon Talley, który przez cały czas trwania nabożeństwa z zaciekawieniem popatrywał na Dianę. Z drugiej strony szefowej magazynu zasiadł Karl Lagerfeld, władczy dyktator mody z domu Chanel i bliski przyjaciel Gianniego. Siwe włosy projektanta związane były w z miejsca rozpoznawalny kucyk. Niemiec patrzył wprost przed siebie. Za nim z kolei usadowiono przedstawicieli wydań „Vogue’a” z Francji, Wielkiej Brytanii oraz Włoch.

Za Dianą siedział również Giorgio Armani, ubrany w swój zwyczajowy strój, składający się z ciemnego elastycznego swetra z długimi rękawami, ciemnych spodni w kant oraz białych tenisówek. Armani i Versace byli niczym *yin* i *yang* świata włoskiej mody, wyznaczyli dwa odmienne wzory wizerunków, które z czasem zdefiniowały przeciwległe bieguny stylu mediolańskiego. Przez dwa dziesięciolecia z okładem dawali wyraz dwóm różnym koncepcjom estetyki – każdy z nich z równym powodzeniem. Obydwaj niemalże w tym samym czasie, w połowie lat siedemdziesiątych, oderwali się od peletonu aspirujących projektantów mody. Udało im się – każdemu na swój sposób – stworzyć świeży styl ubierania się, adresowany do nowego pokolenia niezależnych, spełniających się zawodowo kobiet,

które nie zamierzały dać się wcisnąć w nudne francuskie kreacje rodem z szaf ich matek. W późniejszych latach, kiedy obydwaj osiągnęli ogólnoświatową sławę, zwykło się mówić, że Armani ubiera żonę, Versace natomiast kochankę.

Zarówno Armani, jak i Versace charakteryzowali się niesamowitą wprost etyką zawodową i łaknieniem sukcesu. Obydwaj zamieszkiwali w apartamentach nad pracowniami, aby móc jak najwięcej czasu poświęcać pracy. Poza tym jednak trudno byłoby znaleźć dwie bardziej odmienne od siebie postacie. Jeżeli pokazy mody domu Versace można by uznać za przesadne, to te organizowane przez Armaniego były ostentacyjnie stonowane. Rezydencje Gianniego Versace przypominały obfite, barokowe lamusy wypełnione wszelkiego rodzaju dziełami sztuki, meblami i rzeźbami o charakterze homoerotycznym. Posiadłości Armaniego tymczasem były w swej elegancji oszczędne, na ścianach nie miały obrazów, z rzadka tylko wewnątrz zdobiły orchidee. Podczas gdy Gianni snuł rozbudowane opowieści o dzieciństwie, które spędził jako syn prowincjonalnej krawcowej, Armani konsekwentnie powstrzymywał się przed upiększaniem własnego skromnego pochodzenia.

Choć podczas mszy żałobnej Armani opłakiwał brutalną śmierć swego rywala, nie można powiedzieć, by byli oni przyjaciółmi. Co prawda to właśnie dzięki nim obu Mediolan stał się światową stolicą mody, niemniej panowie gardzili sobą nawzajem. Armani był zdania, że Versace swymi sadomasochistycznymi fanaberiami, punkowymi kolekcjami i ogólną krzykliwością wzbudza wstręt i obraża kobiety. Otwarcie wyrażał swe krytyczne zdanie, według którego Versace przedstawiał kobiety „niczym wabik dla mężczyzn, ucieleśnienie wulgarnych fantazji seksualnych rodem z nocnego klubu, gdzie robią striptiz dla okolicznych lumpów”⁶.

Z kolei Versace uznawał stroje Armaniego za nudne i wyzute z pasji. „Kobieta, którą ubieram, jest piękniejsza i bardziej czarowna – ocenił w wywiadzie, jakiego na krótko przed śmiercią udzielił «New

Yorkerowi». – U niego natomiast kobieta jest zawsze nieco smężna, trochę przygaszona. Podobno to jest właśnie elegancja. Ja w tym nigdy nie widziałem elegancji, ale każdy ma prawo do własnego zdania”⁷.

Kiedy ksiądz Majo zabrał się do czytania kazania, zebrani w kościele zaszeleścili rozdanyimi im programami ceremonii. „Dzisiejsze nabożeństwo nie jest wyrazem oportunisty, ani też tym bardziej widowiskiem – oznajmił, co jednak więcej niż z prawdą miało wspólnego z nieśmiałym myśleniem życzeniowym. – To świadectwo wiary, bogate w znaczenie [...]. Z dyskrecją i szacunkiem łączymy się w bólu z Donatellą i Santem”.

Następnie przyszła pora na wystąpienia, w tym muzyczne, oszalałymi przyjaciół Giannię. Ktoś z ekipy domu mody Versace dał znak, na co Sting i Elton John wysunęli się z ław. Przeszli następnie przed ołtarzem, przy czym Sting pospiesznie przyklęknął, aby się przeżegnać, Elton natomiast lekko się uklonił. Pokonali trzy stopnie i stanęli przy mikrofonie. Ksiądz Majo zawczasu zastrzegł, by podczas nabożeństwa ograniczyć się do utworów religijnych, tak więc biuro prasowe Versace zdecydowało się na pieśń *Pan jest pasterzem moim*. Pomimo prostoty wybranego psalmu siedemdziesięcioośmioletni duchowny zawiadujący katedralnym chórem zażądał, by Sting i Elton John przybyli wpierw na przesłuchanie, zanim zezwolił im na występ.

Artyści stanęli z tekstem w dłoniach i zaśpiewali *a cappella*. W pewnej chwili Elton zaciął się, na co Sting w uspokajającym geście położył mu rękę na ramieniu. Donatella wybuchnęła płaczem. Także Santo, po raz pierwszy od początku nabożeństwa, skrył twarz w dłoniach i załkał. Gdy wybrzmiewały jeszcze ostatnie dźwięki psalmu, chcący przyjąć komunię powoli ustawili się w kolejce, w której nie brakło też gapiów korzystających z okazji, by zbliżyć się do ołtarza i rzucić okiem na przybyłe gwiazdy.

Po wielogodzinnym warowaniu za drewnianymi barierkami przedstawiciele prasy w końcu doczekali się upragnionego kąska,

podczas rozdawania komunii Elton zaniósł się bowiem przejmującym szlochem. Diana czym prędzej obróciła się, by go przytulić. W błysku fleszy paparazzi ustrzelili kadr, który nazajutrz miał ozdobić pierwsze strony gazet na całym świecie.

Kiedy chór męski odśpiewał ostatni z psalmów, ksiądz Majo podszedł do członków rodziny Versace. Donatella ożywiła się i ze zboląłym spojrzeniem wymamrotała słowa podziękowania. Santo przyklęknął na jedno kolano i ucałował dłoń sędziwego kapłana. Allegra ponownie się rozplakała. Grupka pracowników firmy rzuciła się do działania, ustawiając żałobników, z których wielu w tym momencie ronilo łzy, w coś w rodzaju kolejki kondolencyjnej do członków rodziny. Liczący pół tuzina oddziałek ochroniarzy wystąpił do przodu, aby osłonić Dianę w drodze do wyjścia z kościoła, co wywołało kolejną falę błysków fleszy. W ślad za księżną podążyły pomniejsze znakomitości. Valentino, którego zaczesane w tył włosy tworzyły wokół ogorzałej od słońca twarzy nieruchomą grzywę, wyszedł w pojedynkę. Głośna gromadka supermodelek, ślicznych w swojej skromności, delikatnie umalowanych i z rozpuszczonymi włosami, zatrzymała się, aby zamienić kilka słów z rodziną. Carla Bruni – z czerwonymi otoczkami wokół oczu, przedziałkiem na środku głowy i włosami opadającymi na ramiona – przystanęła na moment koło Antonia, który chcąc jakoś zapanować nad sobą, ścisnął sobie ramionami tors. Ubrana w przylegający czarny kostium ze spodniami Carolyn Bessette Kennedy, której długie blond włosy spływały na plecy, wmieszała się w grupkę złożoną z Agi Chana, Ruperta Everetta, Carli Fendi i Ewy Herzigovej, tymczasem fotoreporterzy przepychali się, usiłując zdobyć jak najlepsze ujęcia opuszczających świątynię VIP-ów.

Kiedy celebryci wyszli już z kościoła, zaś ekipy przysłane przez media zabrały się do pakowania sprzętu, Donatella i Santo, wsparci na sobie nawzajem, ruszyli do czekającego na nich czarnego samochodu z kierowcą.

•V•

Przy każdej śmierci prawdziwa chwila próby przychodzi już po pogrzebie, kiedy rodzina musi zmierzyć się z pustką, jaka powstaje wraz z odejściem bliskiej osoby, i zabrać się do bolesnego zadania ułożenia sobie życia na nowo. Jednakże śmierć Gianniego Versace w kolejnych miesiącach i latach doprowadzi jego rodzinę na skraj zawodowego i osobistego kataklizmu. Dla całego klanu to Gianni stanowił środek świata, to jego geniusz był siłą sprawczą zapewniającą ich życiu stabilność. Wskutek jego zamordowania losy rodziny wypadły z torów, zaś skrywana przez dwa dziesięciolecia jej głęboka dysfunkcyjność prędko wypłynęła na wierzch, grożąc zagładą rodu.

Już wówczas, oplakując brata w ten skwarny, lipcowy dzień w mediolańskiej katedrze, Donatella i Santo zdawali sobie sprawę, że cały świat pyta teraz o to samo: czy stać ich na to, by podtrzymać dziedzictwo Gianniego? Projektant zginął, gdy znajdował się na samym szczycie. Nazwisko Versace zyskało status ikony, stając się synonimem żywiołowego, przesyconego erotyką stylu, który w znacznej mierze zdefiniował lata dziewięćdziesiąte XX wieku. Żaden inny projektant w takim stopniu jak Gianni nie zaspokajał publicznego apetytu na seks, sławę i pieniądze, jaki charakteryzował ową dekadę prosperity.

Gianni, niespokojny syn krawcowej z prowincji, zdołał się przebić, łącząc dziką energię ulicy z elegancją doskonale skrojonych kreacji, natchnienie czerpiąc z absolutnie wszystkiego: od pop-artu po starożytną Grecję. Ubrania według niego miały być ciekawe, cudowne i błyskawiczne. Za swoją mużę obrał prostytutkę, wyniósł wulgarność do rangi sztuki. Zdarzało się, że przekraczał granicę, a wówczas krytykanci nazywali jego wizję „*haute couture* dla dziwek”. Reakcją na jego ubrania nigdy nie była obojętność. Kolekcja S&M, w której postanowił wykorzystać skórzane psie obroże oraz nabijane ćwiekami gorsety

przypominające uprzęże, zdołała zbulwersować nawet najbardziej wyrobionych odbiorców. A mimo to jego ubrania sprzedawały się i były noszone. Pod koniec lat dziewięćdziesiątych xx wieku Gianni Versace odmienił instrumentarium świata mody.

Gianni zdołał też utworzyć pomost pomiędzy modą a światem sław, połączyć dwa nurty kultury popularnej i ujarzmić rosnące w siłę media. Jako mistrz kreowania wizerunku potrafił tworzyć żywe, ekstrawaganckie obrazy, które przyciągały wzrok: Elizabeth Hurley w czarnej sukni ledwo co spiętej złotymi agrafkami; Madonna w stroju kąpielowym Versace, malująca pazurki pudłowi; Claudia Schiffer naga, jeżeli nie liczyć strategicznie umieszczonego talerza z zastawy obiadowej Versace. Uczynił z modelek gwiazdy z prawdziwego zdarzenia. Jego stroje i sławni znajomi odzwierciedlali etos bez troski i determinację, by chłonąć wszystko to, co życie ma do zaoferowania.

Projekty Gianniego, przy całej swej seksualnej niezwykłości, błazeńskim zestawianiu najprzeróżniejszych wyimków z historii i kultury, a także swej bezczelności, odwoływały się do człowieczej potrzeby wolności, sięgającej głębiej niż moda – do pragnienia wybicia się na powierzchnię społeczeństwa w rozerotyzowanej, zglobalizowanej, postreligijnej końcówce xx wieku. Gianni „był wielkim projektantem postfreudowskim – człowiekiem całkowicie wyzutym z poczucia winy”, jak to ujął Richard Martin, kurator Instytutu Kostiumologii nowojorskiego Metropolitan Museum of Art⁸. Dla Gianniego seks był celebrazją życia samego w sobie, zaś w latach dziewięćdziesiątych spojrzenie to zaczęło przyjmować społeczeństwo zachodnie. Proponowana przez niego mieszanka kultury wysokiej i niskiej, jego zaciekle indywidualizm, a także rozdrażnienie *decorum* i klasowymi gorsetami przemawiało również do pęczniejącej klasy nowobogackich mieszkańców Miami, Rio de Janeiro czy Moskwy, którzy uwielbiali jego skłonność do „szokowania mieszczństwa”. Zarazem jego projekty przyciągały uwagę córek pokolenia

baby boomers, które wchodziły w dorosłość i jak nigdy wcześniej czuły, że mogą swobodnie wyrażać swoją seksualność i niezależność bez obaw o utratę pozycji.

Lecz śmierć Gianniego nastąpiła w chwili, gdy sam świat ulegał zmianie. Proponowane przez niego projekty i obrazy o tak silnym ładunku seksualnym, pierwotnie szokujące i nowatorskie, zaczynały się opatrywać i tracić świeżość. W modzie następował zwrot ku bardziej stonowanemu, świadomemu stylowi, a popularność zyskiwali minimalistyczni projektanci w stylu Miucci Prady z jej sztywnymi kreacjami retro i zamiłowaniem do zaawansowanych technologicznie materiałów.

Jakby tego było mało, epokowe zmiany zachodziły również w światowym przemyśle modowym, co mogło oznaczać problemy dla rodzinnych przedsiębiorstw takich jak dom mody Versace. Globalizacja, typowa dla lat dziewięćdziesiątych xx wieku łatwość zarabiania pieniędzy, coraz to większa obsesja mediów na punkcie dyktatorów mody i ich sławnych klientów – czyli zmiany, które Versace sam sprowokował lub z których przynajmniej sam czerpał korzyści – na zawsze odmieniły zasady gry dla przedsiębiorstw zajmujących się tą branżą. Marki luksusowe pragnące osiągnąć sukces potrzebowały globalnej sieci wystawnych salonów sprzedaży, nieprzerwanego strumienia nowości rynkowych, tysięcy stron materiałów reklamowych rocznie, aby mieć w ogóle szanse w tej rywalizacji. Czołowe domy mody stały się teraz wielkimi korporacjami z budżetem i strukturą zarządzania umożliwiającymi utrzymywanie i zaopatrywanie rozrastającej się maszyny, to jest nowej światowej branży zajmującej się sprzedawaniem stylu.

Gianni upadł i spuścił ze smyczy bestię, która teraz groziła pożarciem jego rodzeństwa. Dopóki żył, Donatella i Santo mogli liczyć na to, że swym talentem zdoła przykryć rysy na błyszczącej fasadzie ich przedsiębiorstwa. Teraz, gdy to Donatella miała zastąpić go w roli dyrektora kreatywnego, Santo natomiast musiał samodzielnie mierzyć

się z podejmowaniem kluczowych decyzji biznesowych, odejście brata okazało się dla nich równoznaczne z otwarciem puszki Pandory.

Tragiczny zgon Gianniego oznaczał, że w bezlitosne światło jupiterów dostała się Donatella, jego trzypiotowata młodsza siostra, której wątpliwe talenty i autodestrukcyjne cechy charakteru miały w ciągu nadchodzącej dekady niemalże doprowadzić do zagłady firmy, rozpadu rodziny i śmierci jej samej. Santo, najstarszy i najbardziej pracowity z rodzeństwa, z trudem będzie starał się utrzymać dorobek dwóch dekad ciężkiej pracy. Największe jednak zmiany czekały Allegre, delikatną jedenastoletnią córkę Donatelli. Na ledwie parę miesięcy przed śmiercią rozgniewany i urażony Gianni podjął pewną pochopną decyzję, nieświadomie tym samym skazując swoją ukochaną siostrzenicę, którą nazywał principessą, na wiele lat nieszczęść. Klan Versace szybko i gwałtownie wybił się ponad nędzę skalistej Kalabрії, ruszając na podbój całej Italii, a potem świata. Teraz równie szybko znalazł się na krawędzi upadku – a perspektywy ratunku wydawały się niepewne.